

KSIĄDZ ROMAN KOTLARZ – RADOMSKI POPIEŁUSZKO

Postacią symbolizującą protest robotniczy w Radomiu jest ksiądz Roman Kotlarz, wikary z podradomskiej parafii Pelagów. Urodzony 17 października 1928 r. w miejscowości Koniemłoty na kielecczyźnie duchowny już przed 1976 r. miał szereg zatargów z władzami, głównie z powodu bardzo emocjonalnych i przyciągających tłumy wiernych kazań, w których upominał się o prawa ludzi wierzących. Z tego powodu dwukrotnie musiał opuszczać miejsca swojej posługi duszpasterskiej, parafie w Szydłowcu i Koprzywnicy.

W dniu protestu robotniczego ksiądz Kotlarz przebywał w Radomiu. Przyjechał tam, by zjeść posiłek w stołówce prowadzonej przez siostry zakonne. Po drodze spotkał maszerujących robotników. Pobłogosławił ich ze schodów kościoła pw. Świętej Trójcy i wspólnie z nimi przemaszerował kilkaset metrów. Na mieście nie dochodziło jeszcze wtedy do walk ulicznych, demonstracja przypominała robotnicze święto – i tak była wspominana przez radomian. Po powrocie do Pelagowa ks. Kotlarz dowiedział się o „ścieżkach zdrowia” i w kilku kazaniach wystąpił w obronie osób represjonowanych. Przyznał też, że sam uczestniczył w manifestacji. Kazania te zarejestrowała Służba Bezpieczeństwa. 12 lipca 1976 r. ksiądz został wezwany na „rozmowę ostrzegawczą” ze specjalnie przybyłym z Warszawy prokuratorem Zbigniewem Młynarczykiem, zastępcą dyrektora Departamentu Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej PRL, który stwierdził, że kazania wygłoszone w Pelagowie „są prymitywnym zerowaniem na uczuciach religijnych i stanowią poważne przestępstwo zagrożone surową karą pozbawienia wolności”. 21 lipca 1976 r. do Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu wpłynęło pismo z Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu donoszące, że „ksiądz Kotlarz dopuścił się zarówno przestępstwa publicznego pochwalania zbrodni, jak i nadużywania ambony dla celów nie mających nic wspólnego z religią”.

Równocześnie rozpoczęło się mniej oficjalne nękanie księdza: bicie przez „nieznanych sprawców”, którymi byli najprawdopodobniej nieumundurowani funkcjonariusze SB. Jedno z tych pobić tak opisała w relacji złożonej w prokuraturze Krystyna Stancel, gospodyni księdza: „Zapukał ktoś. Ja pytam: »Kto jest?«. »Koledzy księdza«. Słyszając to otworzyłam drzwi i wówczas spostrzegłam, że w korytarzu stało trzech nieznanych mi mężczyzn. Jeden z nich zapytał: »gdzie jest Roman?«. Nic nie odpowiadając wyszłam na korytarz i otworzyłam drzwi do pokoju, w którym siedział ksiądz Kotlarz. Dwóch mężczyzn weszło do tego pokoju. Widząc ich ksiądz podniósł się z krzesła i wtedy jeden z tych mężczyzn pchnął go w okolice piersi. W tym czasie trzeci mężczyzna stanął w drzwiach i zasłonił mi widoczność. Słyszałam tylko, stojąc obok drzwi, upadek czegoś na podłogę. Kiedy spojrzałam przez szczelinę między mężczyzną a futryną drzwi zobaczyłam, że ksiądz Kotlarz leżał na wznak na podłodze obok biurka. Zaczęłam krzyczeć pytając, czy to jest napad, ale stojący w drzwiach mężczyzna wyciągnął z marynarki jakiś przedmiot i uderzył mnie w okolice lewego ramienia [...]. Zaczęłam płakać, a ksiądz leżąc na podłodze odezwał się do mnie: »uciekaj do domu, do dzieci« Wybiegłam na ganek, a następnie na drogę...”

„Spotkałem się w tym czasie z księdzem – wspominał Tomasz Świtka, ministrant w pelagowskim kościółku – Pamiętam jego słowa: »Popatrz, lecą bomby, bomby spadają, patrz – w moje plecy trafiają«. Pokazał mi plecy, które były sine, czarne jak sutanna”.

15 sierpnia 1976 r. ks. Kotlarz odprawił swoją ostatnią mszę świętą. W jej trakcie osunął się na ziemię i ze słowami „Matko ratuj!” – stracił przytomność. Nazajutrz został odwieziony do szpitala w podradomskim Potkanowie. Tam dwa dni później zmarł. Według lekarzy przyczyną zgonu było „obustronne krwotoczne zapalenie płuc”. Sekcja zwłok, w oparciu o którą wydano tę opinię, nie wykazała na ciele księdza żadnych obrażeń – nawet siniaków i krwiaków

O tym, że ksiądz Kotlarz padł ofiarą mordu politycznego byli przekonani działacze Komitetu Obrony Robotników, którzy już we wrześniu 1976 r. umieścili go na liście ofiar wydarzeń Czerwca 1976 r. Identyczną opinię wygłosił w latach 80. ub. wieku opozycyjny działacz Wojciech Ziemiński, badający okoliczności śmierci księdza na zlecenie prymasa Polski. Jak stwierdził w opracowanym przez siebie raporcie: „Ksiądz Roman Kotlarz nie umarł śmiercią naturalną – a został zamęczony, zamordowany”. Ale śledztwo wszczęte w tej sprawie przez Prokuraturę Wojewódzką w Radomiu w 1990 r. zakończyło

się umorzeniem. Prokuratura ustaliła wprawdzie, że ksiądz padł przynajmniej dwukrotnie ofiarą brutalnych pobić ze strony funkcjonariuszy Wydziału IV SB Komendy Wojewódzkiej MO w Radomiu, równocześnie jednak nie znalazła dowodów, by te pobicia pozostawały w związku z jego zgonem. Prokuraturze nie udało się również ustalić nazwisk sprawców pobić księdza. Dzisiaj historycy skłonni są identyfikować ich z funkcjonariuszami Samodzielnej Grupy „D” – zakonspirowanej jednostki Służby Bezpieczeństwa powołanej do zwalczania kościoła i posługującej się metodami sprzecznymi z prawem obowiązującym w PRL.

Z uwagi na podobieństwo drogi życiowej i tragiczny zgon ksiądz Roman Kotlarz bywa coraz częściej porównywany do księdza Jerzego Popiełuszki, duszpasterza „Solidarności”, zamordowanego w 1984 r. przez funkcjonariuszy SB. O tragicznej postudze ks. Kotlarza wspominał w czerwcu 1991 r. papież Jan Paweł, który wygłaszając homilię na lotnisku w Radomiu, stwierdził: „Można powiedzieć, że rok 1976 stał się wstępem do dalszych wydarzeń lat osiemdziesiątych. Kosztowały one wiele ofiar, aresztowań, upokorzeń, tortur (zwłaszcza praktykowanych pod nazwą »ścieżek zdrowia«), śmierci (między innymi jednego z sandomierskich duszpasterzy) – poprzez to wszystko torowały drogę do ludzkiego pragnienia sprawiedliwości”. 1 grudnia 2018 r. w radomskiej katedrze ruszył proces beatyfikacyjny ks. Kotlarza. Zgodnie z kierunkiem wskazanym przez Kongregację do Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie, celem procesu będzie udowodnienie męczeństwa poniesionego przez duchownego z Pelagowa.

Arkadiusz Kutkowski